Nr. 126. **Lwów dnia 4. Czerwca 1861.** **Wtorek.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu" za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu" w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 3. czerwca.

Już w jednym z poprzednich numerów „Głosu" zwróciliśmy uwagę czytelników naszych na obecne osłabienie państwa rosyjskiego, i jako główne tego przyczyny wskazaliśmy zaburzenia włościańskie, tudzież ogólny ruch umysłów dążący do wyswobodzenia się z pod nieznośnego jarzma moskiewskiego despotyzmu. Pierwsze pojawiają się ciągle we wszystkich prawie częściach właściwej Rosyi, tylko w prowincyach od Polski odebranych nigdzie nie przybrały dotąd zagrażającej cechy. Pochodzi to ztąd, iż kiedy w Rosyi chłop istotnym osobistym był niewolnikiem, mogącym być zaprzedanym i w obce ziemie uprowadzonym, w polskiej części Rosyi utrzymywał się dotąd przedrozbiorowy stosunek, przykuwający wprawdzie chłopa do ziemi i uciążliwą nań wkładający pańszczyznę, lecz nie pozbawiający go zupełnie prawa własności i stałej siedziby. Ukaz cesarski, orzekający usamowolenie, skutki jego do dwóch lat odwlókł, przez ten zaś przeciąg czasu dawny zatrzymał stosunek. Otoż te dwa lata nie równie przykrzejsze są do przetrwania dla zniecierpliwionego niewolnika, niżeli dla poddanego, który prędzej i łatwiej ułożyć się może i odrabiać się jeszcze mającą pańszczyzną. Przyczynia się do tego i odrębny zupełnie charakter wielkorosyjskiego włościanina. Kiedy bowiem chłop polski i ruski do ziemi przywiązany, w niej tylko bogactwo, a w rolnictwie jedyny środek wyżywienia się dla siebie widzi; chłop rosyjski przeciwnie więcej z natury swej ruchliwy, chętniej rzuca się na kupiectwo i przemysł, i w tem położeniu, głównie swobody ruchu wymagającem tem boleśniej czuć musi zależność od pana, większą część jego zarobku pochłaniającego, który prostym objawem swej woli, zarobku tego pozbawić go może. Zważmy przytem zupełną w głębi Rosyi panującą ciemnotę, trudność komunikacyi w kraju, nie wiele dotąd dróg żelaznych posiadającego, a pojmiemy łatwo, iż dzisiaj nawet zjawiać się tam mogli Samozwańcy, którzy chociaż nie dochodzą jeszcze rozmiarów Pugaczewa, zawsze jednak rząd moskiewski niepokoić mogą. Ruch zaś umysłowy w oświeceńczej klasie narodu, coraz wyraźniej się objawia, młodzież uniwersytecka wszędzie prawie w żywej przeciwko rządowi występuje opozycyi, zmieniono ministra oświecenia publicznego, odwołano kuratora kijowskiego uniwersytetu, zagrożono nawet zamknięciem petersburskiej i moskiewskiej wszechnicy; ale wszystko to na nic się nie przyda, nie zagasi tlejącego ogniska. Nie na czasie dziś już w Rosyi admirałowie i generałowie, stawiani na czele zakładów naukowych, jakby na przedrzeźnianie nauki i światła. Zresztą emigracya rosyjska za granicą rośnie w zastęp coraz liczniejszy i który już teraz dla moskiewskiego rządu nie pomału groźnym się staje. Herceny i Dołgorukowy nader licznych znajdują stronników, rosyjskie drukarnie mnożą się po za granicą imperyum, a tysiące xiążek zakazanych przebywa pomimo tego granicę kraju i z niesłychaną tam czytane są chciwością. W śród tych zaś okoliczności, w obec zupełnie zmieniających się otosunków, rząd ten w niczem się nie zmienia, i postępuje on ciągle w duchu dawnych mongolsko-tatarskich tradycyj. Alexander II, którego pod względem dobroci a zarazem i słabości charakteru prawie z stambulskim Abdul-Medszydem porównaćby można, na pozór wszechwładzy samodzierżca, powolnem tylko jest narzędziem otaczających go wpływów, a ci, którzy ten wpływ na nim wywierają, niczego goręcej nie pragną, jak uwiecznienia w Rosyi dotychczasowego systemu. Już słowa jego, przed kilkoma laty w Warszawie wyrzeczone dowiodły, że nowy Car nie wyszedł z po za sfery ciasnych pojęć Mikołajowskich. Nazywając Polskę „marzeniem", nie przeczuł on, nie zgłębił moralnej jej potęgi: materyalną tylko pojmując siłę, zdawało mu się, że zgnębi ducha rozszarpanego narodu; ztąd wściekłość jego i wściekłość otaczającej go drużyny na widok ducha tego objawów, wściekłość w rzezi warszawskiej, opały Iwana groźnego przypominająca. Nie bardzo już może daleki czas, w którym wściekłość ta wnętrzności własnego kraju szarpać będzie, tłumiąc powstającego w nim ducha Słowiańszczyzny; ale widoczną już teraz jest rzeczą, że trafi na opór — i kto wie, czy opór ten złamie. Tak jak w Turcyi policzone są chwile Islamu, pastwiącego się nad ujarzmionym niegdyś ludem słowiańskim; tak i mongolsko-tatarskie tradycye zaczynają widocznie już wchodzić w tę fazę, która ich koniec zwiastuje. Podkopane samym postępem czasu w swoich podstawach, podkopujące się własną ręką przez upor, ciemnotę, barbarzyństwa i gwałty, podkopywane ciągle parciem i wzrostem szerzących się nowszych idei pomiędzy ludnością, po mniej lub więcej zaciętej walce, której chwili stanowczej wprawdzie dziś jeszcze przewidzieć nie można, ale która może już w bardzo niedalekiej się zacząć przyszłości, rozsypią się one z niewątpliwą pewnością.

Dla nas, synów tej ziemi, którą z tych właśnie tradycyi wylęgły system polityczny rozszarpał, i opanował dla nas objaw chwiejącego się tego potworu nie może żadną miarą być obojętnym. Owszem przeciwnie, jest on w bieżącej historyi naszego narodu niezmiernie ważnym wypadkiem: albowiem w każdym razie, czy skutkiem jego dalszego rozwoju nastąpią gwałtowne wywroty społecznego porządku w państwie rosyjskiem, czy tylko stopniowe zmiany panujących w niem rządów, wywrze to zawsze i na byt naszego narodu wpływy stanowcze. Nie przesądzając jednakże tego, czego po nas którakolwiek z okoliczności lub potrzeb bieżących wymagać może, a czemu zadość uczynić może się najświętszym dla nas stać obowiązkiem, w obecnym stanie rzeczy sądzimy, iż względem przygotowujących się w wewnętrznych stosunkach Rosyi wypadków, nie pozostaje nam nic innego, jak polityka cierpliwego oczekiwania na zewnątrz — a tem czynniejszej gorliwszej, niezmordowanej pracy wewnątrz. Wyrównywanie, spajanie i utrwalanie naszych stosunków społecznych, wzmacnianie naszej więzi wewnętrznej, gromadzenie moralnych i materyalnych zasobów, porządkowanie i organizowanie tych wszystkich sił, któremi jako naszą własnością wedle naszej woli rozporządzać możemy, — oto jest nasze zadanie na teraz, któremu tem pilniej powinniśmy nasze siły poświęcać, ile że jeniusz naszej porozbiorowej historyi dziwnie kapryśną chodzi koleją — i czy nas do nowych walk i zapasów, czy do poświęceń i ofiar powoła, to tylko Bogu wiadomo.

Otrzymujemy z c. k. Towarzystwa gosp. następne uwiadomienie:

Komisya zajmująca się urządzeniem i przeprowadzeniem zapowiedzianej na bieżący rok wystawy rolniczej w Tarnopolu donosi, że z przyczyny panującej zarazy bydła w tamtych okolicach, pomieniona wystawa na teraz przedsięwziętą być nie może.

Komitet podaje więc do wiadomości powszechnej, jako w mowie będąca wystawa, której przeprowadzenie pod dniem 30. kwietnia b. r. w dziennikach krajowych na czas jarmarku ś. Anny, t. j. 26, 27 i 28 lipca b. r. zapowiedziane było, niniejszem się odwołuje i na poźniejszy czas odracza.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal.
Lwów dnia 1. czerwca 1861.

Wiceprezes: *Krasicki.*
Sekretarz: *Przyłęcki.*

Korespondencya „Głosu."

(Dokończenie.)

Z ulicy dnia 1. czerwca.

Pomiędzy podpisami dziwi mnie tam jeden tylko podpis; nie podpis Witalisa, bo od kiedy się dowiedziałem z listów „wnuka do dziadka," że mu tam w Wiedniu sprawili perukę, straciłem wszelką nadzieję, ażeby się z niego mógł wyrobić mąż stanu, ale mnie zadziwił i boli mnie podpis xiędza Mogilnickiego. X. Mogilnicki od pierwszej przemowy swojej w odpowiedź na deklaracyę pana Adama Potockiego, zjednał sobie wszelką w Sejmie sympatyę. Kiedy widziano powstającego x. Mogilnickiego, ogólna w Sejmie robiła się cisza, każdy z przyjemnością patrzył na tę postać poważną, na tę głowę tak pięknie uformowaną, przedstawiającą siłę, i bystrość i łagodność. Ten głos dźwięczny, przemawiający do wszystkich serc, ten język pojedynczy, jędrny, ludowy, wszystkim nam, ba i takim nawet co pierwszy raz słyszeli po rusku zrozumiały, to wszystko nadawało słowom xiędza Mogilnickiego taką cechę wyższości umysłowej i prawości serca, taką barwę pojednawczą, że przy każdym głosie namiętnym innego Rusina, patrzano na xiędza Mogilnickiego, czy on pawagą swojej osoby nie zatrze tego wrażenia. Dla tego nie pojmuję podpisu tego zacnego duchownego na tym brzydkim dokumencie. Znać, oddalenie od kraju, z właściwego sobie środka, wpływy obce, tak przeważnej dla xiędza hierarchii, wszystko to chwilowo w błąd musiało wprowadzić i tak zacnego nawet męża; niewątpię jednak, że jak x. Mogilnicki wróci pomiędzy nas, jak się pokrzepi, że tak powiem, dotknięciem rodzinnej ziemi, otrząśnie się z tych szkodliwych wpływów, ubliżających wzniosłości jego serca, stanie on znowu na stanowisku ściśle narodowem, i będzie znowu ukochanym od wszystkich posłem ruskim, naszego polskiego Sejmu.

Tyle, i to za dużo — o treści dokumentu, którą chciałem dotknąć tylko mimochodem, tu idzie głównie o ważność i doniosłość jego ze stanowiska konstytucyjnego, i o to, jaki skutek podobna prośba może za sobą pociągnąć.

Ze stanowiska konstytucyjnego, jest to znowu monstrualnoś, jakiej tylko w Austryi w dzisiejszych czasach dożyć można.

Cesarz nadaje ustawę reprezentacyi krajowej, na podstawie takich prawnych wyborów zbiera się Sejm, Sejm ten w publicznej sesyi dyskutuje wnioski pod przewodnictwem marszałka, który nikomu głosu nieodmawia; po kilkogodzinnej dyskusyi, gdzie niemal każden z podpisanych na tej prośbie posłów głos zabierał, zapada uchwała i to bardzo znaczną większością głosów, a ci panowie potem krzyczą, że gwałt i zdrada. Uchwała ta niczemu nie przesądza, bo postanowiono tylko odesłanie tej kwestyi do wydziału, który ma potem przedłożyć Sejmowi odpowiedni projekt do prawa. Wydział ten składa się z członków, między którymi i kurya mniejszych właścicieli ma swego reprezentanta, a xiądz Kuziemski na prośbie podpisany, jest tego reprezentanta zastępcą, więc i to powinno by być tym panom rękojmią rzetelnych tego wydziału chęci, ale oni krzyczą że gwałt i zdrada, bo nieuwzględniono ślepo, niczem nieuzasadnionych, niegodnych rekryminacyi tych pseudoobrońców uciśnionego jakoby ludu; a trzebaby się pierwej spytać, czyli ucisk przez xięży ruskich na lud wykonywany, nie jest dzisiaj najdotkliwszym ludu tego uciskiem. — Jak dotąd, umiejętność stanu nie wynalazła jeszcze innego środka na to, aby naród orzekł wolę swoją, jak zgromadzenie reprezentantów tego narodu i uchwałę większości tego zgromadzenia. Panujący monarcha uznaje w takiem zgromadzeniu część udzielności, którą dawniej sam w całej pełni wykonywał, i taką uchwałę większości ma za prawomocną i obowiązującą; dzierżenie takiej władzy ustawodawczej, jest najwyższym szczytem praw obywatelskich, dojrzałość narodów mierzy się miarą tych przez naród wykonywanych praw, a ci panowie kwestyę paswisk i lasów, żądania ściśle materyalne, osnute na zachceniach, których główną podstawą jest chyba zasada Proudhona: „La proprieté c'est le vol", przenoszą nad tę kardynalną zasadę życia narodowego, zrzekają się prawa, jako podstawy naszego układu społecznego, i wolą poświęcić to prawo, a krzyczą gwałt i zdrada, bo nie chcą im dać paswisk i lasów. Cesarz uznał potrzebę podzielenia udzielności swojej z narodem, posłowie ruscy w Radzie Państwa, są „plus royalistes que le roi lui méme" i zrzekając się tych praw swoich — a podobno i prawa w ogóle, uciekają się pod opiekę władzy absolutnej, aby tylko osiągnąć to, czego prawo żadne nadać im nie może. Alež w takim razie powinni być konsekwentni ci radcy Państwa, i powinni wystąpić ze zgromadzenia, w którem zasiadają tylko na mocy mandatu nadanego im przez całość tego Sejmu, którego oni tą prośbą solennie zrzekają się.

Nie, ci co podali tę prośbę, nie tworzą partyi politycznej, bo oni zrzekają się wszelkiego bytu politycznego. Oni są fakcyą jakąś, której ostatnim celem nie jest tryumf narodowości ruskiej, bo ta kwestya nie we Lwowie, i nie pod św. Jurem, i nietaką drogą się rozstrzygnie; nie jest nim dobro Państwa Austryackiego, bo niedziałaliby przeciw wyraźnej woli Monarchy, któremu oświadczają, że i Sejm ich krzywdzi, i jego urzędnicy ich krzywdzą i chyba chcą, żeby Cesarz osobiście trudnił się ich sprawami gospodarskiemi; ale tym celem jest prywata, brudny interes materyalny, i nienawiść do tych wszystkich, których dla tego tylko, że nie uznają ich uroszczeń niczem nie usprawiedliwionych, uważają i przedstawiają jako swoich gnębicieli.

Mojem zdaniem, ze stanowiska prawa konstytucyjnego, prośba ta jest zbrodnią, i szczerze wyznaję, że nie pojmuję, jak Minister który okazuje pewną względność, jeżeli nie dla ducha do dla form konstytucyjnych, mógł dopuścić podanie takiej prośby do stóp tronu. Znowu monstrualność!

Coż się z tą prośbą dalej stanie? Właściwie powinna ona być zwróconą petentom, bo się sprzeciwia ustawie zasadniczej Państwa Austryackiego, żądając osobistego i wyłącznego działania Cesarza tam, gdzie Cesarz dyplomem z d 20. października 1860, i patentem z dnia 26. lutego roku bież. to działanie tylko spólnie z Sejmem wykonywać przyrzekł i zobowiązał się. W razie największej względności, prośbę tę, p. Minister Stanu do którego departamentu ona od Cesarza przejść musi, udzieli Wydziałowi sejmowemu, a wtedy mam nadzieję, że wydział przy najbliższem sprawozdaniu Sejmowi ze swoich czynności, i tę kwestyę dotknie, i wywoła w Sejmie z tego powodu interesującą dyskusyę. Spodziewam się zresztą, że który z posłów naszych w Radzie Państwa, znajdzie sposobność wytoczenia tej kwestyi w tym wysokiem zgromadzeniu, bo to chociaż mówią że „il faut laver le linge sale en famille" dobrze by pokazać tym panom w Wiedniu, co to są ci nasi Rusini we Lwowie.

O innych monstrualnościach dzisiejszego położenia innym razem.

Z drugiego końca Wisłoki dnia 31. maja.

(*Fr. W.*) U nas w paszaliku, *vulgo* w powiecie jasielskim, cudne wyprawiają się rzeczy, nietylko nie wiemy o żadnej konstytucyi ani prawie drukowem, ale uznano za stosowne, nie zważając na konkordat, kościoł wziąć pod wyłączną władzy opiekę. Gdy tak pójdzie dalej, może lada dzień doniosę wam, iż nietylko w Petersburgu jest druga głowa kościoła. I dla czegożby to być nie miało? Jeżeli człowiek pojedynczy, jak wiadomo, tworzy w sobie mały światek, toć i powiat pojedynczy może tworzyć małe państwo w miniaturze. W zeszłym tygodniu grono amatorów w Jaśle umyśliło w czasie nabożeństwa spiewać pobożne pieśni na chórze; gdyż zaprawdę sprzykrzyło nam się już wszystkim słuchać rozdzierające uszy pienia miejscowego organisty. — Dla wprawy robiono próbę w próżnym kościele przy drzwiach zamkniętych, musiała tam być jednak jakowaś szpara, przez którą spiew ten doleciał aż do uszów pana naczelnika, a było to zapewne w chwili, w której marzył on o demonstracyach politycznych. Otoż przywidziało mu się, iż dosłyszał tam zakazaną nutę pieśni: „Z dymem pożarów". Posyła natychmiast rewizora policyi do mieszkania organisty, pod pozorem prywatnej ciekawości prosi on tegoż o pokazanie mu, jak też wygląda owo zakazane straszydło. Organista, *simplex servus Dei*, ani znając ani wiedząc o niczem, pokazał mu nutę jakiejś staroświeckiej z kantyczek wyjętej pieśni do Matki Boskiej, którą mu do nauczenia zostawiono. Pan rewizor, nazwiskiem Chlipała (bo i to warto wiedzieć), przecież w gorliwości swej skonfiskował nuty i zakazał imieniem władzy spiewać w kościele. Zdaje się więc, iż władza tego dygnitarza (pana Chlipały) od jatek rzeźniczych, straganów, przekupek i pilnowania czystości w mieście, przeniesioną została do spraw kościelnych.

Dziwnym trafem list mój ostatni w Nr. 119 zeszedł się z nieznanym kolegą swoim ze Stanisławowa. Jak gdyby się obydwa zmówiły wziąć jeden przedmiot we dwa ognie. — Oba zwracają uwagę kraju na czynnności wewnętrzne. Jeżeli nie rozwijano ich dotąd należycie, główną przyczyną jest u nas ów stan prowizoryczny, owa tymczasowość, w której już od tak dawna żyjemy. — Nie mówiąc o moralnem prowizoryum trwającem w kraju naszym blizko od wieku, czyż dziś przy owych ustawicznych odmianach, organizacyach, reorganizacyach i dezorganizacyach, które następują po sobie jakby owe szkiełka w szeinekatarynce, może się kto na prawdę oddać jakowej pracy w przekonaniu, że ją dokończyć będzie w stanie? — Od lat kilkunastu żyjemy wszyscy jak żołnierz na urlopie, którego lada chwila z domu powołać mogą. — Ta sama tymczasowość, co w prywatnem życiu, ogarnia i organa rządowe. Nie mówiąc już o wyższych sferach, przeznaczonych do kierowania wysoką polityką Państwa, ależ od lat kilkunastu lada niższy urzędnik administracyjny, lada rewizor Policyi czuje się być niejako związanym z tą wysoką polityką. — Codzienne sprawy, zwykłe obowiązki, administracya obwodu, powiatu czy gminy, zdaje się każdemu z tych panów rzeczą podrzędną i najmniejszej wagi. Ztąd to owa stagnacya, owa anarchia, o której tak trafnie rozpisały się „Neueste Nachrichten" w imieniu całej monarchii a „Głos" w nr. 121 w imieniu naszej prowincyi. Każden z tych panów, albowiem woli bujać według usposobienia swego w wyższych kwestyach centralizacyi czy autonomii sprawy węgierskiej, czy włoskiej wojny, czy pokoju, - woli przez szkła powiększające spoglądać w szeroką przestrzeń choćby jak ów astrolog w bajce licząc gwiazdy miał wpaść w studnię, aniżeli oglądać się wkoło siebie, pilnować sumiennie powierzonych mu spraw codziennych, przyczyniać się skutecznie do nadawania porządnego ruchu administracyjnej machinie, przez co służyłby dobrze i rządowi i krajowi. Wszystkie owe drobne sekatury jak ta, o której wyżej wspomniałem, owe wybryki policyjno-cenzuralne i wszelkie tym podobne małoduszne drobiazgowe, i do niczego nie prowadzące prześladowania, do niczego oprócz do ciągłego draźnienia i przypominania się rządzonych, ażeby tem większą niechęć wzbudzać do rządzących, — wszystko to, rzekłbym, pochodzi z owej jednostronnej preokupacyi i wielkiemi politycznemi kwestyami. Jeżeli jak w poprzednim liście mówiłem nie jednemu z nas wydaje się, iż tylko w Sejmie można służyć krajowi, to po większej części urzędnikom zdaje się także, iż na nich polegają wielkie sprawy Państwa. — Dodawszy do tego ów stan niepewny, owe jak miecz Damoklesa zawieszone nad niemi widma nowych organizacyj, przemian czy rewolucyi, które wszystkie osobisty ich byt zagrażają, a łatwo wytłumaczyć sobie, dla czego dopóki te wielkie sprawy nie będą załatwione, albo też przynajmniej w niższe organa rządowe nie wstąpi przekonanie, że mają one nie mniej ważne, aczkolwiek mniej świetne powołanie służenia mniejszym sprawom krajowym, że nie są przeto powołane do sprawowania wysokiej polityki Państwa, że nareszcie jak mówi przysłowie „bez jednego będzie wojna," dopóty kraj nasz pod względem administracyi musi chorować i cierpieć na ów stan przechodowy, ów stan w którym sił do życia za mało, a do śmierci za wiele.

Warszawa dnia 29. maja.

△ Oczekujemy co chwila wiadomości z zamku o śmierci x. Gorczakowa, lekarze bowiem warszawscy mieli oświadczyć, iż chwile jego żywota liczyć

należy jeszcze tylko na godziny. Na twarzach Moskali czytać można trwogę; plac przedzamkowy zajmują grupy oficerstwa, rozprawiającego dość wesoło, snać stan Gorczakowa nie daje im przyczyny do przedwczesnej żałoby, którą z obowiązku będą musieli pozaciągać. W ogóle między naszymi wrogami więcej strachu i popłochu, niż żalu. My bardzo obojętnie patrzymy w przyszłość, a śmierć jednego nadzorcy więzienia sprawia w naszem uczuciu chyba tylko niejaką troskę, by następca nie był gorszy, bo że będzie niedobry, o tem każdy przekonany z długoletnich spostrzeżeń, jakie mieliśmy sposobność czynić nad pieczołowitością i liberalizmem władców wszech Rosyi.

Wczoraj ogłosił w dziennikach i po wszystkich rogach ulicznych jenerał gub. Merchelewicz, iż z najwyższego rozkazu poruczony mu jest tymczasowy zarząd Królestwa, i że spodziewa się, iż publiczność spokojnem zachowaniem i uległości ułatwi mu spełniać obowiązek czuwania nad naszem dobrem, w razie wznowienia zbiegowisk wszakże grozi wykonaniem z żołnierską sumiennością postanowienia rady adm. z d. 9. kwietnia (jestto dokument, którym starano się uprawnić rzeź wyprawioną przed ułożeniem i ogłoszeniem tego drakońskiego przepisu). Całkiem naturalnie przyjęto u nas z oburzeniem takie zalecenie pana pro-namiestnika i za dnia jeszcze większa ilość tych porozlepianych plakatów została zaopatrzoną stosownemi do osoby uwagami, zdaleka czerwono w oczy wpadającemi, część zupełnie pozdzierano, a szczątki tego żołnierskiego anonsu dziś jeszcze widziałem na bruku wiatrem pomiatane, atoli troskliwy namiestnik nie tak łatwo dał się zbić z terminu, kazał świeży nakład zrobić i znowu rozlepić; a aby jego wyrazy nie szły na wiatr, przy każdym plakacie stoi żandarm na straży, staczając nieustannie utarczki z chłopcami od rzemieślników, którzy najpocieszniejsze robią ewolucye w udanym zamiarze zniszczenia plakatu, by tylko żandarmowi dać sposobność do okazania swej zręczności w bezoowocnych skokach i rozpędach za śmiałymi ulicznikami.

Byłem świadkiem podobnej arcyciekawej sceny na rogu ulicy Freta, gdzie dwóch chłopaków w przeszarzanych rogatywkach i z butami na ręku, gabali żandarma każdy z przeciwnej strony, żandarm nie mogąc sobie dać rady z dwoma, puścił się w pogoń za jednym, tymczasem drugi dokonał swego zamiaru i podeptawszy zdarty papier, odszedł gwizdając krakowiaka; pomimo to żandarm powróciwszy z pogoni z ajentem policyjnym postawił się znowu i już w spółce-na straży.

Widziałem dziś Wielopolskiego, jechał do Merchelewicza, był zamyślony z wyrazem twarzy gniewnym i niezadowolonym. Powiadają, iż był pewny tymczasowego namiestnikostwa, lecz na ten raz omylił go rachunek i chcąc nie chcąc musi teraz ulegać swemu wojennemu naczelnikowi, który jak słychać z biór, zawód cywilny rozpoczął z wielką pewnością siebie, i gdzie może dojmuje podwładnym w sposób bardzo surowy, nie przepuszczając nawet samemu panu dyrektorowi komisyi wyznań i oświecenia. Szkoda zachodu na te kilka dni gospodarstwa! Jenerał Machelewicz nie potrzebnie napina swoję energię — za maluczko doczekamy się innego władcy, przeznaczonego nam już telegrafem. Jestto jen. Suchozanet II., były minister wojny, człowiek już podeszły i bardzo chorowity. Będąc sam niedołęgą fizycznym i moralnym, będzie miał zapewne poczestną misyę zniedołężnić Polaków, będzie to wszakże praca Sizyfa, którym Suchozanet bynajmniej nie jest, gdyż zamiast dążeń naprzód, wsławił się dotąd tylko chuciami wstecznemi, tak, iż nawet jego rodacy na wiadomość o jego mianowaniu ścisnęli ramionami i nie mogli się wstrzymać od podziwu. Suchozanet jest reakcyonistą i to reakcyonistą czystej krwi wojskowo-biórokratyczno-rosyjskiej, najlepszym na to dowodem: miłość Mikołaja ku niemu, ces. Mikołaj podziwiał Suchozaneta, a Suchozanet nie mógł się miarkować w uwielbieniu dla Mikołaja. Jen. Suchozanet jest prócz tego pierwszym zwolennikiem caratu, jako wierny wychowanek niezabuwiennego nieboszczyka i wszyscy się na to zgadzają, iż cesarz Alexander nie mógł lepszego dla Polski w obecnych stosunkach zrobić wyboru. Otoż macie nowy dowód staranności petersburskiej, która nam gwałtem każe być zadowolonymi i nie może się wydziwić, jak tu śmie kto okazać swoje niezadowolenie i skarżyć się na ucisk, robić demonstracye, lub wołać o konstytucyę...

Jutro Boże Ciało. Kościoł robi przygotowania, ludność także; jutrzejsza procesya będzie niesłychaną. Wojsko usuwa się z ulic, tylko plac przed zamkiem i ulica Przedmieście - krakowskie zostają jak dawniej; x. arcybiskup Fijałkowski, który sam będzie celebrował, miał oświadczyć, iż procesya nie będzie przechodziła placem ani ulicami, na których krew się lała nieszczęśliwych ofiar. W wojsku niezwykły panuje ruch, bataliony przeciągają miasto, dążąc ku Nalewkom; robią się zapewne jakieś przygotowania na dzień jutrzejszy także ze strony wojennej.

Przedwczoraj odbyło się u ś, Krzyża ciche nabożeństwo żałobne za duszę Telekiego: kościoł był pełny, spodziewamy się, że Galicya musiała nas już uprzedzić, więc nie chcieliśmy być poślednymi, ajenci policyjni snuli się poprzebierani. ale żadnego nie było zatargu. Natomiast dniem przedtem w niedzielę w kościele OO. Karmelitów na nieszporach, postrzeżono pewnego przebranego ajenta, który przechadzając się w tłumie spiewających: „Boże coś Polskę“, znaczył sobie kredą dla własnej wiadomości ludzi najgłośniej się odznaczających. Na wychodnem publiczność okiem wyprowadziła go z świątyni, poczem otoczywszy go, oblewanemi cięgi poczęstowała za mozolną służbę.

Wczoraj omal że się ta scena nie powtórzyła: tym razem brano się do całej zgrai policyantów, którym przybyła w pomoc żandarmerya pędem z miasta, ludność wszakże zdołała zawczasu jeszcze ulatwić się z ucieczką, tak że tylko roztratowano jednę kobietę i prócz tego kilkoro dzieci ma być uszkodzonych ogromnym sciskiem i szarpaniną. Żandarmerya powróciła z kwitkiem pośród przekleństw policyi, której przecież nikogo nie udało się aresztować.

Rozeszła się tu pogłoska ze stolicy cesarstwa, iż cesarz nie chce potwierdzić projektów reformowych, które mu Płatonów przywiózł, dlatego, iż są za mało znaczące i skąpe. Ztąd tłumaczą sobie owe niełaski i nosy, o których każdy Warszawiak tylko z największą radością wspomina, a które trwożliwe sieją wrażenia na naszych dozorców gubernatorskich i namiestnikowskich. Ztąd też nadzieja, że spodziewany Suchozanet z czystego posłuszeństwa dla cara będzie dość znośnym, wykonując tylko pedantycznie rozkazy cesarskie.

Uwięzieni w Modlinie dotychczas jeszcze siedzą. Głucha utrzymuje się wieść, że delegowano tajną komisyę do nowego śledztwa; nie można się wszakże nic pewnego dowiedziec.

Osoby, przybywające z głębi Rosyi, opowiadają o rozruchach włościańskich na wielką stopę. Chłopstwo burzy się nie wioskami, lecz całemi powiatami, organizuje się i stawia czoło sile zbrojnej. Większa część adjutantów cesarskich została rozesłaną na stłumienie tych początków rewolucyi socyalnej w Rosyi. Mówili wprzódy, że tylko chłopi w dobrach prywatnych buntują się przeciw swoim dziedzicom, dziś mamy pewne wiadomości, że i włościaństwo dóbr kaziennych zrywa się do powstania. Siła zbrojna całego państwa jest poruszona, a nawet gwardye cesarskie idą na uśmierzenie tych buntów.

Poznań duia 30. maja.

⁂ Żałobę po Warszawie, ukazującą się jeszcze u nas gdzie niegdzie spotyka nie głośna i nie jawna, ale tem zaciętsza może proskrypcya. Tak n. p. dano radę uczniom tutejszego gimnazyum, aby ją złożyli z czapek i surdutów; tak dalej zakazują, jak widzimy z „Dziennika“ naszego, tu i owdzie landraci po prowincyi, noszenia żałoby różnym osobom, nad któremi im zwierzchnictwo służy. Takaż sama proskrypcya spotyka, przynajmniej w Poznaniu samym, pieśń „Boże coś Polskę,“ którą podczas majowego nabożeństwa kilkakrotnie w kościele farnym i dominikańskim spiewać rozpoczęto.

Przypadek xiędza Baczyńskiego, misyonarza Jezuity w Chełmży, miasteczku pod Toruniem, jest wam także już zapewnie wiadomym. W sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego przybył landrat powiatu toruńskiego z żandarmami i kompanią piechoty do Chełmży, gdzie misyonarz znajdował się w plebanii, przyaresztował go i odwiózł do Torunia, zkąd mu pozwolił odjechać swobodnie do domu (to jest do klasztoru Jezuitów pod Śremem.) Prawny powód tego postępowania jest dotąd nie jasny mimo urzędowych oświadczeń toruńskiego landrata, a sama „Kreuzzeitung“, opisując to zdarzenie, dodaje ze swej strony, że postępowanie władz nie może nazwać ani rozumnem ani zręcznem.

Przed kilku dniami wskazał tutejszy sąd apelacyjny Jarochowskiego, proboszcza z Pogorzeli za przekroczenie regulaminu żałobnego, na pięć dni więzienia, ponieważ wbrew przepisom władzy administracyjnej, nie kazał dzwonić przez dwa tygodnie po śmierci króla Fryderyka Wilhelma IV. Obwiniony tłumaczył się, że dzwonienie należy do obrządków kościelnych, które xiędzu tylko za rozkazem przełożonej władzy kościelnej, arcybiskupa lub konsystorza, pełnić wolno i że odebrawszy tenże nakaz z właściwego źródła, nie omieszkał mu zadosyć uczynić. Sąd uznał jednakże takie dzwonienie za obrządek nie wyłącznie kościelny i wskazał obwinionego, jak podano wyżej.

Otoż kilka nowin ogólniejszej doniosłości ze stron naszych.

Ruch literacki dosyć u nas ożywiony. Xięgarz Żupański wydał swym nakładem uczoną pracę p. Romanowskiego, pod tytułem „Otia Cornicensia“, studia będące rodzajem komentarza do mającej wyjść niezadługo ważnej publikacyi ś. p. Tytusa Działyńskiego: „Źródłopisma do dziejów unii, Litwy z Polską.“ Dalej wydał Żupański drugą edycyę „Historyi kościoła katolickiego“ x. Dekerta dla użytku uczącej się młodzieży. Prócz tego przygotuwują do druku obaj nasi główni nakładcy, Żupański i Kamieński, kilka ważdnych dzieł, o których, skoro tylko się ukażą, wspomnieć nie omieszkam. Nie dość na tem wyszło kilka drobnych, polskich broszurek politycznej treści w Berlinie, choć wszystkie nie wielkiej wartości i nie wielkiego znaczenia. Najciekawszą, choć bez wątpienia nie najlepszą z nich, jest broszura bezimiennego pod tytułem „Uwagi o tegoczesnem zapatrywaniu się na sprawę polską.“ Między innemi powiada gdzieś autor: „W kraju, jak Polska, gdzie liczba uczonych jest nieliczna i ciągle się zmniejsza“; otoż i najlepsze godło dla jego pracy. Najdziksze teorye o kastowości, o niebezpiecznej i bezprawnej pretensyi innych stanów do politycznego znaczenia, o potrzebie zorganizowania się stanu szlacheckiego, jako stanu w silną i nierozerwaną falangę, otoż treść tej xiążeczki, która, Bogu dzięki, równych sobie nie znajdzie pewnie tak prędko w całej Polsce.

Tutejsze Towarzystwo rolników niemieckich zaczęło wydawać tygodnik, rozwijający swe teorye na podstawie zakomunikowanych wam już dawniej, polakożerczych uchwał tegoż Towarzystwa z 1 maja roku bieżącego.

Według doniesienia w części literackiej „Krzyżowej Gazety“, dowiódł profesor gimnazyum łacińskiego, niejaki de Prove, na ten raz najniewątpliwiej w programie szkolnym, że Kopernik był Niemcem. Mniejsza o to! Od czasu protestacyi magistratu toruńskiego, że Toruń i całe Prusy nigdy do Polski nie należały, nie zadziwi już nas żadna, choćby najpotworniejsza niedorzeczność toruńska.

Przegląd polityczny.

Wolnym krokiem ale bez przerwy postępuje sprawa wschodnia. Wnosząc z obecnego położenia rzeczy i dzisiejszego ugrupowania się interesów państw i narodów, śmiało twierdzić można, że najprawdopodobnej od Wschodu wystąpi widmo wojny europejskiej. Tam to gotują się i organizują żywioły, mające zapalić Europę od Bosforu do Tamizy, a w powszechnem tem wstrząśnieniu otworzą się lokalne rany Europy, dotąd gwałtownie ściśnięte, ale nigdy niezagojone, których skutkiem jest dzisiejszy anormalny stan państw i narodów europejskich.

Opinia publiczna w Anglii była tak zatrwożoną wieściami nieporozumień między Anglią a Francyą względem ewakuacyi Syryi, że w niższej Izbie zażądano od ministra wyjaśnień w tym względzie. Ale tym razem lord Russel nie mógł Izbie dać tak uspakajającego oświadczenia, jak to lord Palmerston przed kil koma tygodniami był uczynił. Lord Russel oświadcza wyraźnie, iż tego z pewnością przepowiedzieć nie może, że pokój w każdym razie będzie utrzymywany, to tylko może powiedzieć, że usposobienia są dla Anglii przyjazne i że ani ze strony Ameryki, ani ze strony Francyi, ani nawet z powodu spraw innych narodów nie widzi żadnej obawy, aby ztąd do jakiego mogło przyjść konfliktu przezcoby spokojne stosunki Anglii mogły być zamącone. Słowa lorda Russela są bardzo niepewne, a całe oświadczenie jego ogranicza się tylko na warunkowem uspokojeniu, że niespodziewa się takich wypadków, któreby wprost Anglię dotknęły. Opinia publiczna może z odpowiedzi lorda Russela to tylko wnosić, że prawdopodobnie polepszyły się stosunki Francyi z Anglią, ale nie może zgodzić się z tem twierdzeniem angielskiego ministra, że w Europie coś stać się może, w czem Anglia niekoniecznie udział wziąć musi. Czy to byłoby c a r t e b l a n c h e, dana Napoleonowi w sprawie włoskiej, dla której, według dzisiejszych wiadomości ma mieć znowu więcej sympatyi zwycięzca z pod Solferino? Być może, a nawet wszystkie dzisiejsze dzienniki są tego zdania, że ostatnie w Medyolanie zaszłe wypadki, w których widocznie poznano rękę obcą, wpłynęły na Cesarza Francuzów, w skutek czego kwestya Rzymu i pobyt tamże króla Franciszka ma znowu wejść na stół dyplomacyi. W kwestyi jednak wschodniej nie może Anglia pozostać obojętną, a tam właśnie największe dzisiaj grozi niebezpieczeństwo. Omer Basza zaczął operacye swoje przeciw powstańcom, którzy coraz groźniej występują. Nadmieniliśmy, że w razie uporu ma Serdar przemocą zająć i do państwa tureckiego wcielić Czarnogórę, owe gniazdo wieczystych Turcyi nieprzyjacioł. Że taki plan istotnie istniał, potwierdza urzędowa Prag. Ztg., mówiąc że gabinet francuzki złożył Porcie oświadczenie, które opiewa: że jakikolwiek będzie rezultat operacyi wojennych Omera Baszy, Francya nie zezwoli w żaden sposób na jaką bądź zmianę dzisiejszego, niezawisłego stanowiska Czarnogóry. Dodaje do tego „Prager-Zeitung“, że podobne oświadczenie miało także nadejść ze strony Rosyi, albo niebawem wejdzie. Potwierdza to nasze domniemywanie w ostatnim numerze „Głosu“. Do tego dzisiaj przydać jeszcze musimy wiadomość, że ruch w Grecyi coraz bardziej się wzmaga, i dzisiaj otwarcie już występuje przeciw niemieckiej dynastyi, która ni serca ani żadnego zmysłu greckiego nie ma i rządzi krajem polityką bawarską. I w tym **to coraz więcej na Wschodzie rozszerzającym** się ruchu, widzimy najbliższe chmury zagrażające pokojowi Europy i sądzimy, że tylko w powszechnem zetknięciu się najżywotniejszych interesów wszystkich mocarstw i narodów mogą być uleczone te rany wiekowe, na które obecnie choruje Europa. Wtedy nie będzie mogła Anglia pozostać na boku, a cokolwiekbądź bez niej się stanie, to będzie tylko epizodem tego wielkiego dramatu, na jaki słusznie dzisiaj czeka opinia publiczna.

Z Niemiec nadeszły dzisiaj wiadomości, które potwierdzają to wszystko, cośmy o obcych wpływach w tym pokawałkowanym narodzie niedawno byli powiedzieli. Rozdrażnione kwestyą syryjską dziennikarstwo angielskie wygadało się, że mniejsze państwa niemieckie są pod wpływem Francyi. Dzisiaj donosi „Bank und Handels Ztg.,“ że Cesarz wszech Rosyi kieruje całą demonstracyą würzburgowską, która wymierzona jest przeciw Austryi i Prusom, które osobno znowu przeciw sobie agitują. Cesarz Alexander miał nawet pisać list własnoręczny do Wielkiego xięcia Badeńskiego który zaczął się wyłamywać z pod wpływu Rosyi. Jeżeli to wszystko jest prawdą, byłoby to dowodem ścisłego porozumienia między Francyą a Rosyą i rzucałoby niejakie światło na najbliższą przyszłość, w której przy nadchodzących wypadkach także i Niemcom cośby się ukroiło, gdyby im się zachciało jak n. p. w kampanii włoskiej, na szalę ważącej się sytuacyi położyć wotum swoje.

Sprawa polska zatrzymana bagnetami rosyjskiemi, stoi ciągle na jednem miejscu. Zmieniają się aktorowie polityki carskiej, jedni popadają w niełaskę u Cara, drudzy u Boga, jednych powołuje Car do stolicy swojej, drugich powołuje Bóg Sędzia na straszny sąd swój — ale system ten sam zostaje, ten sam ucisk wszystkiego, co polskie, co narodowe. Nie widzimy więc potrzeby zapisania na tem miejscu śmierci namiestnika x. Gorczakowa, ani też wallenrodowskich czynności warszawskiego ministra oświecenia, który z wszystkiego, co dotąd na gruncie narodowym wyrosło, zacząwszy od Towarzystwa rolniczego aż do dawnych pieśni kościelnych, robi „tabulam rasam,“ aby według swoich szablonów z nowa wszystko budować. Dotąd jednak nic nie zbudowano, bo każdej w ten sposób przedsięwziętej budowie przeszkadzać będą groby ofiar poległych. Duchowieństwo stoi przy bolejącym narodzie, i nie zamyka kościołów przed szukającymi w modlitwie pociechy i ukojenia. Sędziwy arcypasterz nakazał, aby procesya odbywająca się w dzień Bożego Ciała, nie przekraczała nigdzie miejsc krwią ofiar zbroczonych.

W domowych sprawach Austryi nic jeszcze stanowczego nie zaszło. Dzienniki wiedeńskie uskarżają się, że mowa Smolki przykre sprawia skutki w Radzie Państwa. Przy każdym wniosku, przy najobojętniejszej kwestyi zjawia się duch Banka i kroczy przez próżne ławki Rady. A tym złowieszczem widmem jest poruszona przez Smolkę kwestya kompetencyi Rady Państwa.

Korespondencye „Głosu“.

Wiedeń, dnia 31. maja.

♂ Powiedziałem w ostatnim liście, że pogodzenie się z Węgrami nie jest trudne. Centraliści nie są tego zdania. Oni utrzymują, że trudności są nawet tak wielkie, iż rząd będzie musiał może do ich przełamania użyć siły. Stronnictwo autonomistów, tak w parlamencie tutejszym, jak w prowincyach, wyjąwszy posłów polskich, zamknęłoby na to oczy lub może przyłożyłoby i ręki, gdyby niepotrzeba było dać naprzód pieniędzy. Centraliści niemieccy i tacy autonomiści zgadzają się z sobą wszakże zupełnie w rzutach przeciw konstytucyjno - narodowej walce na polu prawnem i spokojnem Węg.ów. W ich oczach Węgry są przeszkodą do urządzenia nie Państwa lecz biurokratyczno-konstytucyjnej centralizacyi, a następnie groźbą dla tych, którzy już stoją na czele władzy, lub którzyby już na miejscu teraźniejszych Ministrów stanąć chcieli. Że tak myślą, mówią i piszą Niemcy, pojąć łatwo, gdyż dla nich przy kwestyi centralizacyi i władzy nad całem Państwem stoi kwestya ich tylko narodowości a następnie kwestya germanizacyi. Lecz czy Czesi mogą się spodziewać, żeby przyszedłszy do rządu centralnego, narodowość i język czeski, weszły w grę jako czynniki do zamalgowania wszystkich narodowości słowiańskich w czeską, i do postawienia tej ostatniej nad narodowością niemiecką? A przecież postępowanie Czechów, tak przed zwołaniem Sejmów prowincyonalnych, jak nawet w tutejszym parlamencie, było i jest, pomimo rozmaitych programatów, które pisali, tak nie jasne, iż wydaje się jakby pokrywało plan powyżej wskazany. W programacie najpierwszym do Słowiańszczyzny południowej, Czesi nie myśleli o Galicyi, albo myśleli tak jak teraz myślą jeszcze o Węgrzech, to jest, że mając z sobą Chorwatów, Serbów, Słowaków, Szlązaków i t. d. wejdą do parlamentu z większością gotową do przełamania teraźniejszego zastępu niemieckiego, i do podbicia pod centralizacyę, którąby wzięli wtedy w swą opiekę, Węgry i Galicyę, a może i Wenecyę. Gdy się ten zamiar nieudał, — gdy Słowiańszczyzna południowa oświadczyła się przeciw niemu, — gdy potem Szląsk i Morawia wypowiedziały, że niechcą należyć pod koronę czeską, która była osią drugiego programu z Pragi: odezwano się z zapytaniem do Galicyi, czy wyszle swych posłów do Rady Państwa, i wybrano potem zapewnieniu swoich. Polacy stali się sprzymierzeńcami dla Czechów, lecz na jakim programie i w jakim celu o tem, zdaje się że Czesi tylko wiedzą. Program otwarty, niby wystawiony za godło jest federacyjny, autonomiczny, którýśmy czytali „w Listach Narodnych“. Wszakże w postępowaniu czeskich posłów w Izbie i w ich mowach, program ten okrywa się wielką oględnością dla zasady konstytucyi ogólnej; nie takiej wprawdzie jakąby teraźniejsza większość Izby wyrobić mogła, ale takiej, jakiejby sobie Czesi życzyli i jakąby wyrobić gotowi byli, gdyby przyszli do większości rozbiciem teraźniejszej, lub powiększeniem składu parlamentu. We wszystkich mowach czeskich, w ostatniej nawet pana Klaudi przebija się, przy zastrzeganiach na korzyść autonomii, nie tyle myśl federacyjna, ile raczej myśl centralizacyi konstytucyjnej, pod innemi jak to myślą p. Schmerling i większość teraźniejsza Izby, warunkami. Polacy mają przeto w Czechach w Izbie sprzymierzeńców, ale powinni być ostrożni, żeby się nie stać prostem narzędziem. Uniknęli już tego niebezpieczeństwa, zachowując swe koło osobne do narad prywatnych. Unikną jeszcze więcej, pilnując dobrze we wszystkich porozumiewaniach się celu własnego, który jest czysto naprzód autonomicznym, a potem konstytucyjnym dla Państwa na podstawie więcej dyplomu październikowego, niż patentów lutowych. Czesi przyjmują i dyplom i patenta, chcieliby te ostatnie zmieniać i uzupełnić nawet drogą wskazaną, to jest przez parlament, gdyby w nim raz przyszli do większości. Posłowie polscy myśleć przeciwnie powinni, że ta zmiana wyjść musi z Sejmów prowincyonalnych, z współczesnem wprowadzeniem w życie autonomii w granicach zakreślonych dyplomem październikowym. Pod tym względem Polacy są bliżej Węgrów niż Czechów, gdyż Węgry patentów lutowych zupełnie nie przyjęli i już organizują swą autonomię, trzymając się z dala od parlementu tutejszego, którego Polacy zaczynają otwarcie negować kompetencyę, a w którym Czesi walczą tylko wyraźnie przeciw większości i przeciw ministeryum. Z tak rozmaitego stanowiska w parla-

mencie i po za parlamentem, wynika, że na wszystkie kwestye tyczące się lub prowincyj, lub Państwa, a mianowicie na kwestyę węgierską, Polacy będą musieli w gruncie patrzyć inaczej, niż Czesi. Uczucie to między posłami naszymi jest tak instynktowo silne, że nawet wniosek pana Smolki, który mówiąc przeciw kompetencyi Izby, odesłał wszakże przez koncesyę dla Czechów przedmiot do komisyi konstytucyjnej mającej się utworzyć z tejże samej Izby, zrobił na wielu wrażenie, za nadto groźnej koncesyi. Pan Smolka mówił jako Polak, jako poseł z Galicyi, i mówił wybornie: postawił wniosek jako sprzymierzeniec Czechów. Jak pójdzie jutrzejsze wotowanie? czy Czesi się wstrzymają od wotowania nad projektem ministeryalnym? czy zrobią tę koncesyą logiczną, mowie pana Smolki? czy będą wotować przeciw, albo postawią może jeszcze inny jaki wniosek. Ich zadaniem jest taktyka parlamentarna i słusznie, bo komu trzeba władzy, ten naprzód myśleć powinien o usunięciu tych, co ją trzymają w ręku. Dla tego pomimo kilku przychylnych słów, które przy adresie powiedział jeden z posłów czeskich dla Węgier, Czesi w parlamencie tutejszym, tak w głębi swej duszy muszą myśleć o Węgrzech, jak myśleli o nich wtedy, kiedy chcieli od nich odciągnąć na własną korzyść, Słowian południowych, pomimo sankcyi pragromatycznej, której potem dla siebie i swej czeskiej korony uzywali. Słowianie pozostali wiernymi Węgrom i ułożą się z nimi. Prowadziły ich w tym razie, dobra wiara i doświadczenie z roku 1849 i lat następnych. Lecz czy z Pragi nie czuwa już nikt nad nimi, żeby przy pierwszej sposobności znowu się do nich odezwać? czy i w tej chwili nie krążą potajemnie jakie opiekuńcze głosy? Są po tamtej i tej stronie Litawy ludzie, coby się tego tem więcej obawiali, iż widzieliby w tem kompromitującą intrygę lub klęskę ogólną. W każdym razie, przyłożyćby się to mogło do potwierdzenia centralisów niemieckich w ich przekonaniu, że kwestyą węgierską rozwiązać tylko można siłą. Do czego ta droga, gdyby jej rząd użył, doprowadziłaby Austryę, to łatwo przewidzieć.

Wszakże niema oto obawy dopóty, dopóki Cesarz, patrzyć będzie na kwestyę węgierską z tem usposobieniem, z jakiem czuje, że król konstytucyjny patrzyć na nią powinien. Z tego stanowiska ujęta, kwestya węgierska, jest najłatwiejszą do rozwiązania, gdyż rozwiązać się może jednem słowem Cesarza, do króla i narodu. Centraliści odpowiadają, że to byłoby uznaniem niepodległości Węgier: inni, że to byłby dualizm: inni nareszcie, że Węgrzy oderwaliby się wtedy zupełnie od Austryi. Są to krzyki niezasługujące na odpowiedź. Centralizacya nawet konstytucyjno-biurokratyczna, upadłaby wtedy w całej Austryi, to pewna — ale ocalonem byłoby Państwo, ocalonem dla innych koronnych krajów ich stanowisko niezawisłości i autonomii narodowej. —

Rzym dnia 25. maja.

(*L*) Ojciec święty jeździł onegdaj do Grotta-Ferrata, sławnego opactwa grecko-katolickiego, położonego koło Frascati, a które Dominikin freskami swemi ozdobił. Pius IX. narażony był na wielkie niebezpieczeństwo za powrotem ztamtąd. Udawszy się tam powozem, wracać miał koleją żelazną. Opatrzono się w sam czas, iż mechanik sam był pijanym a trzej konduktorowie ludźmi nieznanymi: poznano w nich trzech zbrodniarzy, wypuszczonych niedawno z więzienia San-Michele. Ludzie ci, tak się pokazuje, należeli do spisku i nasłani zostali przez nieprzyjacioł Ojca świętego, dla wysadzenia go w powietrze, lub zdruzgotania po drodze. Zmieniono ich natychmiast, i papież mógł bezpiecznie wrócić do Rzymu. W przeddzień odkryto także, iż umyślny wagon, którym Ojciec święty miał jechać, był większym od otworu tunelu, niedawno zrobionego. Tak tedy uniknął dwojakiego niebezpieczeństwa.

Jednocześnie z nowymi propozycyami, jakie gabinet tuileryjski przesłał Ojcu świętemu względem uznania przezeń królestwa włoskiego i zrzeczenia się wszelkich praw do Romanii, Marchii i Umbryi, za co Francya zobowiązywała się zagwarantować nietykalność ojcowizny św. Piotra, podobne kroki uczynione zostały w Turynie, celem otrzymania od hrabiego Cavour, by Piemont poprzestał na anexowanych prowincyach, i zaręczył, iż do Rzymu nie pójdzie, miałoby to być nawet warunkiem przez Francyę położonym do uznania królestwa włoskiego. P. Cavour ma się wahać i biedzić, podzielonym będąc między ognistą tęsknotą za Rzymem, a niemniej dotkliwą potrzebą pięciuset milionów pożyczki, która dopiero po uznaniu królestwa włoskiego przez Francyę, może się spodziewać powodzenia na giełdzie paryskiej. Prawdopodobną wszelako jest rzeczą, że kategoryczna odmowa przełożeń pana Thouvenela przez stolicę Apostolską sprawi, iż spełzną także na niczem zabiegi Francyi w Turynie. Wszystko to jednak dowodzi, iż Ojciec święty energicznie obstaje przy całkowitości praw swoich. Włochy zaś przy pragnieniu do pożądanej stolicy, a że zkąd inąd Francya nie ma w gruncie zamiaru darowania im takowej, pomimo wszystkiego, co dzienniki włoskie głoszą o niechybności podobnego wypadku. „Independance belge", czasopismo z duszą i ciałem równie panu Cavourowi jak Rosyi oddane, suszy sobie głowę nad wyszukiwaniem coraz to nowego i coraz oryginalniejszego rozwiązania kwestyi rzymskiej, ale zdaje się, że te misterne koncepta wciąż przez paryskich, toż innych jej korespondentów czytelnikom ofiarowane, skazane są na długie, jeśli nie na wieczne nieurzeczywistnienie, i napróżno, jak duchy Mickiewicza wołają: chrztu! w kolumnach belgijskiej wyroczni. Wyraźnym dowodem, iż Francya nie ma zamiaru wyprowadzić wojsk swoich z Rzymu, jest ponowienie na sześć miesięcy kontraktu władz okupacyjnych z liwerantami. Wprawdzie z pewnością przesądzać nie można zamiarów cesarza Napoleona, ani ostatecznych wyników jego kameleońskiej polityki; ale wnosić wolno, iż potężny władca Francyi ulega w kwestyi włoskiej parciu własnego interesu, z którym nie zgadza się jednolitość włoskiego królestwa.

Słychać tu wiele o nowej nocie Hiszpanii do katolickich mocarstw, wyrażającej niezbędność oddania Rzymu pod ich zbiorową opiekę, dla położenia końca nieustannym trwogom katolików. Pewni jesteśmy, że tegoż rodzaju względy nie mały także wpływ wywierają na postanowienia cesarza Napoleona, który słusznie odpowiedział hr. Vimercati, upominającemu się o ewakuacyą Rzymu, iż kwestya rzymska nie jest z rzędu tych, co się rozstrzygają łatwo albo natychmiast.

Austrya.

Posiedzenie Izby panów w Radzie Państwa d. 1. czerwca. Pan minister Schmerling wnosi na piśmie zawiadomienie, że członkowie Izby panów zamianowani z Wenecyi zrzekli się raz na zawsze tej wysokiej godności. Dwóch tylko oświadczyło wobec gubernatora, że tylko na teraźniejsze posiedzenie stawić się nie mogą. Arcybiskup Gallmeier, nie mogąc być obecnym na teraźniejszem posiedzeniu zlał swój głos na biskupa zaderskiego (Zara). W skutek czego wniósł x. kard, Schwarzenberg, ażeby Izba uchwaliła czy wolno członkom jej upoważniać innych do zastępstwa. X. Koloredo-Mannsfeld wniósł, ażeby wyznaczyć 5 komisyj do radzenia nad wnioskami rządowemi. Przedłożono wniosek x. Litwinowicza przyjęty w Izbie posłów pod sąd Izby panów. Na wniosek hr. Kuefstein zamianowano komisyę z 7 członków do roztrząśnienia wniosku. Przy głosowaniu podniosła się najpierwej prawa strona za wnioskiem, poźniej środek pojedyńczo, w końcu dopiero arcybiskupowie i arcyxiążęta. Członkami komisyi obrani: hr. Kuefstein, x. Colloredo. br. Lichtenfels, Pipitz, x. Jabłonowski, hr. Leo Thun i br. Hartig. Wniosek xięcia Kolloredo względem zamianowania pięciu komisyj przyjęto po żywej debacie, w której brali udział x. Salm, hr. Hartig, x. Schwarzenberg i inni, z tą odmianą, że mają być wyznaczone tylko trzy komisye, a każda się składać z 7 członków. Wybor odłożono do przyszłego posiedzenia.

— Posiedzenie Izby posłów d. 1. czerwca. Obecni ministrowie pp. Schmerling, Lasser, Wickenpurg, Mecsery, Pratobevera, Wüllersdorf. Po odczytaniu i sprostowaniu protokołu oraz niektórych petycyj i prośb o urlopy, przedłożył prezes interpelacye następujące: I. Dr. Pfoetschnera i towarzyszy do Ministra Stanu: Od lat 80 są stosunki religijne w Tyrolu prawnie uregulowane. Przecież wybuchły tam teraz ruchy, które nieprzynoszą zaszczytu uczestnikom ani pod względem religijnym, ani pod politycznym. Czy poczyniło ministeryum Stanu kroki, aby zapobiedz tej agitacyi, aby urzędnikom zganić udział w niej i patent z d. 8. kwietnia w drodze konstytucyjnej w życie wprowadzić? II. Dr. Diedtla do Ministra Stanu: Jakie poczyniono kroki względem reintegracyi majątku jagielońskiego uniwersytetu? III. Tegoż do Ministra Stanu: Czy przy urządzeniu Rady naukowej będzie uwzględnioną autonomia Galicyi? Interpelacye te nie zostały w czas oddane p. Ministrowi, zostały więc na razie bez odpowiedzi. Hr. Wickenburg odpowiada na interpelacyę względem cła na Labie pobieranego, że cesarski rząd wpływał wprawdzie na zniesienie tego cła ze strony państw nadbrzeżnych, lecz usiłowania jego nie osiągnęły jeszcze stanowczych skutków. Br. Pratobevera odpowiedział na interpelacyę względem postępowania ugodnego, że ustawa jest w tym przedmiocie już przygotowana i zostanie przedłożoną wraz z innemi sprawami rządowemi. Przy tej sposobności wyłuszczał p. Minister stosunek Rządu do kwestyi nietykalności posłów i położył szczególny przycisk na to, iż Rząd nie zamierza bynajmniej uszczuplać autonomii krajów, oraz że Austrya ma wedle niego powołanie kwestyę narodowości załatwić drogą zgody. Na porządku dziennym jest specyalna debata nad ustawą o nietykalności. Dr. Mühlfeld proponuje poprawkę wzbraniającą sędziemu wszelkiej interpelacyi. Nie chce on przez to wypowiadać nieufności przeciwko stanowi sędziów, który nietylko, że umiał wśród najtrudniejszych stosunków zachować swoją niezawisłość, lecz nawet pokutował za to, jednakże ustawa powinna przewidywać wszelkie możliwe wypadki. Dr. Schindler wniósł poprawkę, której nikt nie poparł. Klaudi i Hawelka mówili za projektem mniejszości. Brinz przeciwko niemu. Smolka wniósł poprawkę do §. 1., ażeby się zrzec kompetencyi co do posłów sejmowych, którą odrzucono małą większością. Taschek wnosi także, aby kwestyę o nietykalności posłów sejmowych przekazać Sejmom. Po wątpliwym rezultacie głosowania uchwalono głosowanie imienne i okazała się większość 89 przeciw, 86 za poprawką, która przeto upadła tylko większością 3 głosów. Wniosek Mühlfelda upadł podobnież i przyjęto §. pierwszy podług równobrzmiącego wniosku większości i mniejszości komisyi. Posiedzenie trwało jeszcze o 3. godzinie przy odejściu poczty. Zdawało się, że wniosek większości komisyi przejdzie.

W ę g r y. Posiedzenie z dn. 29. maja:

Po przedłożeniu protokołu wyborczego Józefa Szatmary, posła nowoobranego przez miasto Miskolcz, w miejsce Paloczyego, przystąpiono do dalszej debaty. Ludwik Vadnai przemawiał za adresem, nie uważając go za krok nielegalny, albowiem nie można tego dowieść żadnem prawem węgierskiem. Nie może też adres być upokarzającym dla narodu, domaga się bowiem praw niezaprzeczonych. Mowca jednak zgadza się tylko z adresem, któryby nie przypuszczał żadnej sprzeczki o prawa Węgier, Zygmunt Bernat, motywując swoje wotum za adresem, porównywa sprawiedliwość, otwartość i roztropność Rządu węgierskiego w r. 1848 z niesprawiedliwem postępowaniem rządu austryackiego. Ragalyi Max. wniósł, aby położono koniec debacie, trwającej już przez 16 dni, ponieważ, według ludzkiego obrachunku potrzebaby trzy miesiece, zanim, by wszyscy zapisani mowcy przemówili, i wywołał tem szemranie w Izbie. Marszałek zwraca uwagę mowcy na to że dopiero 10 dni upłynęło od rozpoczęcia debaty, albowiem wniosek uczyniono dopiero przed 13 dniami. Zresztą zamierza on wezwać p. reprezentantów, aby swoje oświadczenia jak najkróciej streszczali, lub nie mając nowych argumentow, wstrzymywali się od mówienia, skoro będzie kwestya dostatecznie wyczerpaną. W swoim czasie uczyni też wniosek, aby wyznaczyć termin ku ukończeniu debaty, albowiem zadaniem Izby jest, nietylko obradować, lecz także uchwalać. Oświadczenie marszałka przyjęto hucznemi eljen. Władysław Böszörmenyi upatruje w cierpieniach Ojczyzny zemstę nieba za to, że przodkowie nie obrali królem Jana Korwina (naturalnego syna króla Macieja Korwina), lecz proponowali koronę domowi habsburgskiemu, który jest uosobioną niewdzięcznością. Według jego zdania jest Sejm węgierski jedyną władzą uprawnioną i legalnie udzielną w kraju. Nie można ani adresowi ani rezolucyi przypisywać skutku pozytywnego; rezolucya tymczasem przyjęła bez różności zdania i zupełnie jednomyślnie; byłaby miała wielki skutek, byłaby bowiem wzbudziła podziwienie świata, a tyrani w Wiedniu byliby drżeli. Jest to narażeniem interesu kraju, powiada mowca, że w adresie nadano panującemu władzcy tytuł królewski niesłusznie i wbrew zasadzie przyjętej, — potem jest to odważne twierdzenie, jakoby władza despotyczna wkroczyła na drogę konstytucyjną, gdyśmy jeszcze nie doszli do 20. października, — tak samo uważa mowca tę okoliczność, że adres tylko pobieżnie wymaga poprawki dokumentu abdykacyjnego. W ogóle żąda mowca nasamprzód przywrócenia tej części traktatów, która nam nadaje prawa i rękojmie, zanim przyjdzie kolej na te traktaty, które monarsze nadają rękojmie. Mowca nie znajduje w zarysie do adresu wzmianki o III. art. z r. 1791, której żaden komitat nieopuścił w swoich dotychczasowych adresach. Uważa on to za przesadzoną uległość w obec 12letniego tyranizowania, proponować koronę faktycznemu monarsze, choćby tylko pod pewnemi warunkami, nie przeczekawszy nawrócenia jego, jak się nawrócili Józef II. i Franciszek I., i uznawać bezwarunkowo jego prawo dziedzictwa. Węgry są dość silne, aby wyrzec rezolucyę, albowiem Austrya jest wewnątrz i na zewnątrz słabą, podczas gdy Węgry wzmocniły się w ostatnich 12 latach przez otwartość, sympatyę zagranicy i panujący duch czasu.

— „Magyar Orszag" donosi, że Asbothowi nie przywrócono zupełnej wolności, albowiem gdy wracał z więzienia, nie dozwolono jego synowi odwiedzić go na dworcu kolei żelaznej w Preszburgu; zabroniono mu zrobić wycieczkę do Pesztu a w Lugoszu oddano go pod dozór komenderującego pułkownika.

— Na posiedzeniu akademii dnia 27go maja Maurycy Lukacs, przyjaciel Telekiego, miał mowę na pamiątkę jego, jako członka akademii przez lat dwadzieścia. Większa część mowy była charakterystyką Telekiego jako literata; ciekawą jednak jest wzmianka mowcy o samobójstwie jego, którą uczynił z wielkiem umiarkowaniem, wskazując, iż mógłby dać wyjaśnienia o tem, gdyby to było jego zamiarem, ogranicza się jednak na podaniu ogólnem tych powodów i nazywa samobójstwo Telekiego czynem patryotycznym. „Teleki mniemał, czyli uroił sobie, że śmierć jego będzie przy obecnych stosunkach korzystniejszą dla ojczyzny, niżeli życie jego". Mowca zaprzecza stanowczo twierdzeniom niektórych pism zagranicznych, jakoby Teleki zadał sobie śmierć, ponieważ złamał słowo dane cesarzowi. Warunków, które przyjął na siebie przy uwolnieniu swoim, dotrzymał wiernie. Były to trzy warunki, które wtedy nań włożono; po pierwsze: aby się nie wydalał z monarchii austryackiej, powtóre: aby zerwał swoje stosunki z nieprzyjaciołmi zagranicznymi rządu austr. po trzecie: aby t y m c z a s o w o wstrzymał się od wszelkiej agitacyi politycznej. Teleki nie wydalał się z monarchii od czasu swego uwolnienia, nie uważał on się za zbrodniarza ułaskawionego, lecz za więźnia stanu, którego pod słowem honoru puszczono tymczasowo na wolność, i był gotów każdej chwili powrócić do więzienia. Tak samo dotrzymał drugiego i trzeciego warunku. Nakazano mu wstrzymać się t y m c z a s e m od wszelkiej czynności politycznej, on zaś zastrzegł sobie tłumaczenie tego wyrazu. Według jego zdania upłynął ten termin z rozpoczęciem Sejmu, lecz nawet tego samego zdania byli ci, którzy włożyli na niego te warunki, albowiem królewskie wici powołały go do Izby wyższej. Rząd sam dozwolił mu tedy rozpocząć znowu swoją czynność polityczną. Nie złamał zatem słowa i złamane słowo nie mogło być dla niego powodem samobójstwa. Mowca oświadcza, że ś. p. przyjaciel jego dał mu wyraźne zlecenie bronić sławy jego na wypadek śmierci, a zaprzeczając powyższym twierdzeniom, czyni zadość woli jego.

Włochy.

M e d y o l a n 24. maja. Spokojność tu zupełnie przywróconą została. Pokazuje się teraz, że na dzień 2. czerwca w chwili obchodu uroczystości narodowej, reakcya miała uorganizowany zupełny wybuch antinarodowy, mający posłużyć jako dowód panującego z rządu obecnego niezadowolenia. Wszakże demonstracye przeciwko biskupowi Caccia, przyspieszyła wybuch zaburzeń reakcyonistowskich; przywódzcy bowiem osądzili ją za najwłaściwszą chwilę ku rozpoczęciu swego działania. Zmówiony tłum próżniaczego pospólstwa rzucił się na fabrykę spirytusu pod pozorem, że palenie wódki sprawuje głównie drogość zboża, a następnie na fabrykę guzików, chcąc zniszczyć machiny w niej używane, jako pozbawiające ludzi zarobku. Głównie szło o zapalenie wielkich zapasów spirytusu i zrabowanie pieniędzy w fabryce, a następnie o zniszczenie rur gazowych, dla przeszkodzenia oświetlenia miasta, poczem chciano napaść na gmach municypalny. Przywódzcy przebrani byli w odzież pospólstwa, wielu xięży między nimi znaleziono uzbrojonych w rewolwery i sztylety, wszyscy zaś byli w posiadaniu znacznych sum pieniężnych. Aresztowania postępują ciągle, w czem wielką wyświadcza przysługę gwardya narodowa, obznajomiona z wszystkiemi kryjówkami miejskiemi.

R z y m 24. maja. W przeszłym tygodniu skoncentrował się korpus z 8000 Piemontczyków złożony w Correse, o cztery mile ztąd i zaraz rozeszła się wieść, iż osadzić mają część wiecznego miasta, co jednak dotąd nie nastąpiło.

T u r y n 28. maja. W ministeryum wojny pracują bez przerwy nad uzbrojeniem kraju. Fortece nad granicami austryackiemi leżące, jak Piacenza, Ferrara, Lonato i Pizzighetone uzbrojone zostały w działa wielkiej doniosłości i ogromnego wagomiaru. Trzy tysiące dział oczekiwane jeszcze są z Anglii i Szwecyi.

— Robią się tu wielkie przygotowania do obchodu święta narodowego jedności włoskiej, na dzień 2. czerwca przypadającego. Z powodu tej uroczystości dany będzie wielki bankiet na dworze królewskim.

Kronika.

(**Śmierć Lelewela** — Sale techniki lwowskiej miejscem bankierów szynkownych. — Reklama pani A. Zawadzkiej.)

— Wyczytujemy w „Czasie" następną smutną wiadomość: Odbieramy właśnie w tej chwili list z Paryża z 29. maja, donoszący nam, że Joachim Lelewel umarł w Paryżu tegoż dnia o godz. 7ej rano, licząc lat 76. Z listu tego podajemy niejakie szczegóły. Przyjaciele Lewela w Paryżu otrzymawszy w przeszłą środę telegram z Bruxeli, że Lelewel bardzo już niebezpiecznie zapadł, udali się tam natychmiast, i po długich staraniach namówili go nareszcie, że wyjechał z nimi do Paryża, gdzie chcieli jeszcze szukać ratunku u jednego z znakomitych lekarzy, jakoteż módz go pielęgnować troskliwiej. Wziął on z sobą cały swój zapas xiążek i rękopismów. W niedzielę przed godz. 2. wyruszyli z Bruxelli, odprowadzani przez Polaków, bawiących w tem mieście, tudzież przez deputacye uniwersytetów Bruxelli, Gandawy, Lowanium i Leodyum. Droga niezbyt trudziła chorego, który wraz z towarzyszącymi mu rodakami zajmował cały oddział wagonu. Przez drogę Dr. Gałęzowski musiał mieć ciągłe około chorego staranie. Pociąg stanął o 9tej w Paryżu, a liczny poczet rodaków oczekiwał chorego starca w dworcu, zkąd go przeniesiono do municypalnego domu zdrowia na „Rue Faubourg St. Denis" Nr. 200, pokój Nr. 15. Złożono chorego na łóżku, i po obmyciu zaopatrzyli go chirurdzy; cały dzień leżał i rozmawiał z przyjaciołmi. Dn. 28 był już słabszy, mówił jednak, że odzyskał smak, którego od dawna był pozbowiony. D. 29. rano o 7ej spokojnie zasnął na wieki. Ciało jego będzie balsamowane, aby kiedyś mogło być przewiezione do kraju. Tymczasowo złożonem będzie w wspólnym grobie zasłużonych rodaków na cmentarzu Montmartre. Pogrzeb miał się odbyć w sobotę 1go czerwca.

— W gmachu Techniki lwowskiej na drugiem piętrze znajduje się sala, opatrzona tabliczką nad drzwiami, z której każdy czytający może się dowiedzieć, że sala ta przeznaczona jest wykładom budownictwa i praktycznej geometryi. Do niej to zeszli się wczoraj zwykłym porządkiem o godzinie 7. rano słuchacze techniki na odczyty p. prof. Gabryelego. Wchodzących do sali uderzył srodze niemiły zmysłom porządnych ludzi nieporządek. Ławki raziły wcale nie geometryczną sytuacyą, podłoga nosiła ślady doraźne następstw po przeładowaniu się jadłem i napitkiem, a wszelki zmysł powonienia bywał nadzwyczajnie rażony odorem piwa, wódek i t. p. surogatów prawdziwie szynkownych bankietów. Mimo to zajęli uczniowie wraz z profesorem miejsca i rozpoczęli pracę. Jadnakowoż po godzinnem zaledwie przebywaniu w sali ujrzało się całe kolegium dotkliwym bolem głowy zmuszone do jej opuszczenia i do poniechania zwykłych dalszych wykładów. Na ostatek stało się powszechnie wiadomem, że w sali rzeczonej odbywała się niemal przez poprzednią noc całą t. j. z niedzieli na poniedziałek, uczta na cześć zaślubin mamki, zostającej obecnie w służbie u p. Rejsingera, dyrektora techniki lwowskiej.

— W sprawie nowego pisma peryodycznego, o którem wspomnieliśmy w przedwczorajszej kronice, otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

„Wyczytałam w dzisiejszym numerze „Głosu" w kronice wiadomość, nie wiem z jakiego zaczerpniętą źródła, o zamierzonem przezemnie wydawnictwie pisemka pod tytułem: „Przyjaciel dzieci." Widzę się zmuszoną oznajmić, że doniesienie to jest po części mylne, po części niedokładne, tak co do osób, które sz. kronikarz nie wiem na jakiej zasadzie jako społpracowników wymienił, jak i co do samej koncesyi, której do tej chwili jeszcze nie otrzymałam."

Lwów d. 1. czerwca 1861.

Aniela Zawadzka.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. czerwca.

Zajazd krakowski. PP. Barzykowski Michał z Brynic Sarnowski Antoni z Sądowej Wiszni.

Zajazd rosyjski. Budzińska Pelagia z Wołynia. Augustynowicz Seweryn z Kniażego. Truskolawski Henryk z Jasionowa.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 2. czerwca.

PP. Papara Władysław do Mchawy. Stojałowski Juliusz do Szeptyc. Wiśniewski Ignacy do Hrycowiec. Hr. Potocki Edmund do Tyśmienicy. Studziński Adolf do Czerniełowiec.

Wiadomości gosp. handlowe i przemysłowe.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy od dnia 19. do 25. maja 1861 roku.

Pszenicy korzec	6	rub.	95	kop.	11	złt.	34	ct. w.a
Żyta „	4	„	—	„	6	„	47	„ „
Grochu pol. „	2	„	67	„	7	„	24	„ „
Grochu cukr. „	5	„	25	„	8	„	50	„ „
Fasoli „	6	„	15	„	9	„	95	„ „
Hreczki „	2	„	85	„	4	„	61	„ „
Jęczmienia „	3	„	40	„	51	„	50	„ „
Owsa „	2	„	40	„	3	„	88	„ „
Kaszy jagl. „	7	„	79	„	11	„	70	„ „
„ hrecz. „	6	„	35	„	10	„	29	„ „
„ jęczm. „	4	„	90	„	7	„	94	„ „
„ perł. „	12	„	—	„	19	„	43	„ „
Mąki pszen. cetn.	5	„	63	„	9	„	30	„ „
„ żytnej „	2	„	40	„	3	„	88	„ „
„ hrecz. „	2	„	33	„	3	„	77	„ „
Słomy „	—	„	56	„	—	„	90	„ „
Siana „	—	„	77	„	1	„	23	„ „
Masła „	23	„	—	„	37	„	25	„ „
Słoniny „	14	„	50	„	22	„	67	„ „
Kartofli korzec	1	„	51	„	2	„	44	„ „
Okowity garniec	—	„	71	„	1	„	14	„ „

Wprowadzono żyta 5176 czetwerti (1 czet. — 1.706 korcy), pszenicy 2195, jęczmienia 1627, owsa 3836, grochu 558, hreczki 444, kaszy jęczm. 1501, mąki żytniej 1412, mąki pszennej 672, kartofli 568 czetwerti siana 958, słomy 352 fur. Wprowadzono bydła 1202 sztuk, wieprzów 769, cielat 1560.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 2. czerwca.

		gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.	6 zł. 44 c.
Dukat cesarski	„ „	6 „ 46 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„ „	11 „ 30 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „	2 „ 15 „
Talar pruski	„ „	2 „ 7 „
Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł.		81 „ 60 „
Galic. listy zastawne w m. k. . „	bez kuponów	85 „ 75 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika	bez kuponów	— „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów	67 „ — „
5% Pożyczka narodowa		79 „ — „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 2 czerwca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 80.— Metaliki po 5% za 100 zł. 68.15 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 785.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 180.60. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 136.25 Medyolan za 100 zł. w. a. —.—. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.54 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 137.25

INSERATY.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.